

NIE TYLKO MAZURY...

W tych regatach nie tak bardzo chodziło o wynik. IX Regaty Rodzinne - w nowej klasie Radosna - wykazały, że wędrówka żeglarska po wodach Zalewu Szczecińskiego ma smak morza i urok pływania jeziorowego. Ten akwen zasługuje na większe zainteresowanie żeglarzy.

Wojciech Bukat

Pomysł rodzinnego pływania wziął się stąd, że jeszcze dziesięć lat temu jachty berlińskie nie mogły w żegludze przekraczać polskiej granicy państwowej. A najbliższa berlińskim żeglarzom duża woda to Zalew Szczeciński. Przewożono zatem jachty przez granicę na wózkach czy też barkach. Wieczorem jacht ładowano znów na wózek i wracał do Niemiec na kołach.

- Regaty Rodzinne były próbą legalnego przewyższenia tego absurdu. Brały w nich udział załogi polskie i niemieckie, pływające po wodach polskich i niemieckich - wspomina prowadzący rejs Zbigniew Zbroja.

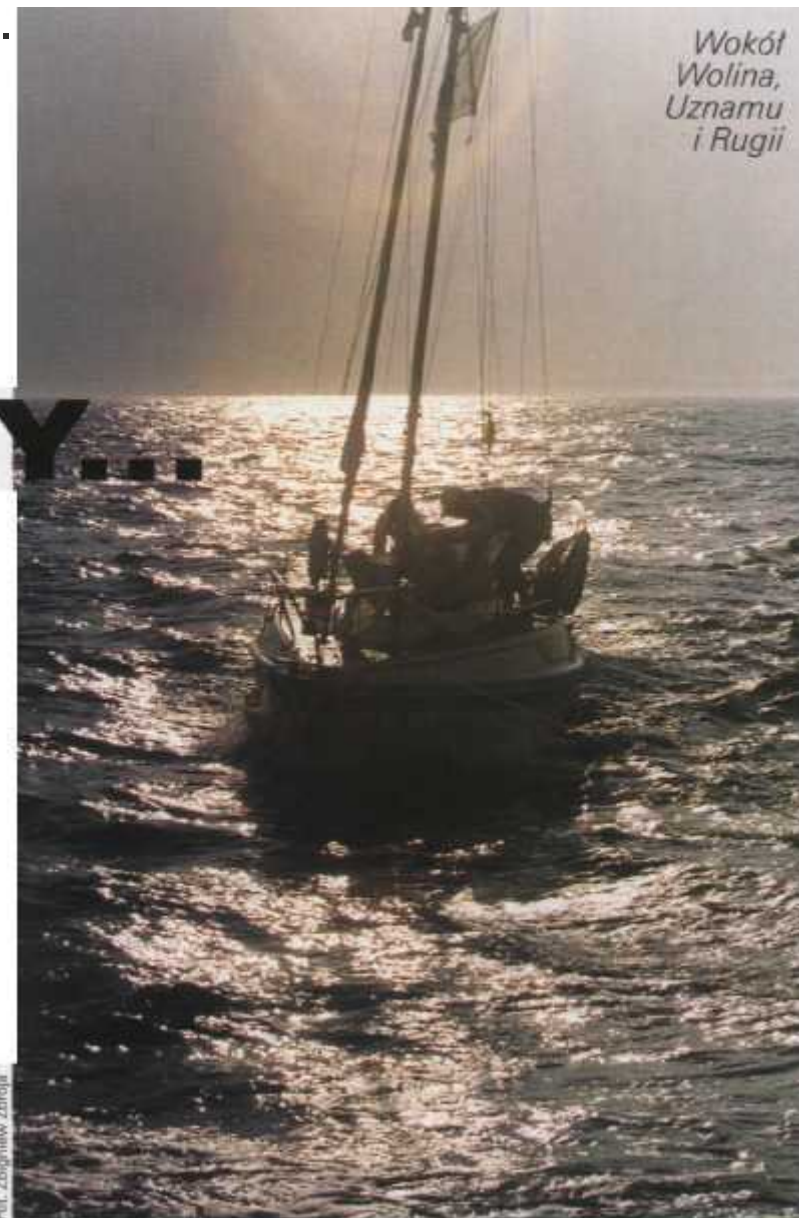


Foto: Zbigniew Zbroja

Na holu spędziliśmy 17 godzin, pod żaglami - 54 godziny

IX Regaty Rodzinne, które odbyły się w dniach 27 czerwca - 10 lipca, wiodły na trasie ze Szczecina przez Stepnicę, Nowe Warpno, dalej po przekroczeniu granicy polsko-niemieckiej do Uckermunde, Munkebude, Zinnowitz, Kroslin, Stralsund, Kloster, Sassnitz, Gager, a następnie przez Świnoujście, Dziwnów, Kamień Pomorski z powrotem do Szczecina.

Skromnie, ale radośnie

Bywały regaty, w których brało udział 75 jachtów. Te były skromne. Ze Szczecina wyrusza pięć jachtów. 6,7-metrowy *ANDROS* płynie pod

Andrzejem Kuriatą z dwoma rodzinnymi załogantami.

DORKE prowadzi Adam Szyburski z Poznania. Trzon załogi stanowi jego małżonka Dorota, której to, jak nietrudno się domyślić, podlizną się tą nazwą. *DORKA* to znana wszystkim Venus, bez żadnych przeróbek, tyle że z wyposażeniem, pozwalającym uzyskać kartę bezpieczeństwa na pływanie po morskich wodach osłoniętych.

FARRO II to Chaber 700 z Pucka, za którego sterem zasiada Andrzej Cierpka. Niekoniecznie jednak steruje, bo wyposażony jest w „sternika” elektronicznego, który odwala robotę za niego, podczas gdy mał-

zonka jego, Basia, serwuje soki i coś na rozjaśnienie umysłu.

Szczecinianin Ryszard Kurowski z ogromnie dzielną małżonką, także Basią, płynie na 6,5-metrowej *KAROLINIE I*. Prowadzi dokładną nawigację. Ma to we krwi, bo jest emerytowanym marynarzem. Przed morzem ma duży respekt. Pływał kiedyś na *ZIEMI KŁODZKIEJ*, która zatonała. Mówię mu, że to trochę tak jakby dżokej wybrał się na „wczas w siodle”. On mi odpowiada, że pływanie na jachcie to całkiem inne pływanie. Rysiek gra świetnie na organkach, ale na szanty ma alergię. „Umówiłem się z nią na dziewiątą” czy „Mały biały domek” to tak, owszem -to są piosenki!

Prawie 7-metrowa *KUMKA* to Ursa z Warszawy. Mrowi się tam od dziewcząt. Dowodzi Andrzej Szymański. Jak on sobie daje z tym radę?

W Policach dołącza do nas 8,5-metrowy *GRAHAJ* pod Zbigniewem Puzdrowskim. Jacht zbudowany jest z laminowanej sklejki „ósemki”. Kolega powiedział Zbyszkowi, że to żadna robota - ani się obejrzy, jak ruszy na wodę. Po 15 latach budowy jacht jest gotowy.

14-metrowy stalowy kuter motorowy *POLA* prowadzi mężczyzna słusznej postury, Henryk Wardaliński. Kuter kiedyś pełnił służbę jako jednostka straży granicznej.

Jakie tu zastosować regatowe przeliczniki klasowe? Ustalamy, że będzie jedna klasa - „Radosna”.

Płyniemy do Stepnicy

Stepnica położona jest w południowej części Zalewu Szczecińskiego nad Róztoką Odrzańską. Wchodzimy do Kanału Żeglarskiego. Porządna keja. Przy niej czyste ubikacje, umywalnie i prysznic z ciepłą i zimną wodą. Opłata portowa wynosi 11-13 zł zależnie od wielkości jachtu. Przy drodze stoją drewniane rzeźby naturalnej wielkości z latarniami w ręku. Sceneria jak w latach 60. na Kanale Mazurskim.

Wieczorem idziemy do restauracji „Panorama” prowadzonej przez inż. rolnika Tomasza Cyniaka. Idziemy nie tylko na piwo. Pan Tomasz

przechowuje pamiątki po sławnym capehornowcu Robercie Hilgendorfie, mieszkańcu Stepnicy.

Hilgendorf urodził się tu w 1852 r. Na Zalewie Szczecińskim pływał jako 12-letni chłopiec na stepnickim kutrze torfowym. Jako 20-latek zdobywa uprawnienia do prowadzenia największych żaglowców. Zatrudnia się w firmie Ferdynanda Laeisha. W czasie wielkiego sztormu koło Hornu tonie dowodzony przez Hilgendorfa *PARSIVAL*. Uznanie Laeisha budzi jednak przytomność umysłu stepnickiego kapitana, dzięki której uratował całą załogę. Armator mianuje go w 1895 r. dowódcą *POTSI*, flagowego statku swej firmy (120 m długości, 15 m szerokości, 5 masztów). Przylądek Horn przechodził Hilgendorf 65 razy!

Pociągamy piwo. Pan Cyniak pokazuje mi wąsatych marynarzy, statki, kobitki na plaży w niemożliwych kostiumach. Wszystko w sepii, w oddaleniu, przysypane czasem.

Do Nowego Warpna

Ze Stepnicy do Nowego Warpna idziemy niespiesznie od 1030. Wiatr 2-3^B. Tylko musimy uważać na sieci. Ale są dobrze oznakowane. Na horyzoncie ustawiają się chmury, coraz bardziej wybudowane. W oddali widzimy już smugi deszczu.

Chyba jednak zdążyliśmy. Posuwamy się skrajem burzy. Ale dorwała nas w samej przewężce. Zakotłowało się. Spadają niebawale wielkie krople deszczu. Trwa to jednak krótko. Do Nowego Warpna wchodzimy już bez deszczu i w wietrze 2-3^B o 1430. Przemoczeni do nitki.

Bardzo wygodny port. Przyzwolite kontenerowe toalety, możliwość podładowania akumulatora. Jutro będziemy się tu odprawiali. Tymczasem wybieramy się przez zatoczkę do niemieckiego Altwarp. Linię obsługują cztery niemieckie promy firmy Adler. Przejazd kosztuje 2 zł. Kiedy tylko prom odda cumy, staje się „strefą wolnościową”. Oznacza to w szczególności, że alkohol jest tu o wiele tańszy niż w normalnych sklepach. 1 litr spirytusu kosztuje 11,99 DM. Jeśli się z tego zrobi wódkę normalnej mocy, to wychodzi, że pół litra będzie kosztowało 2,40 DM, czyli 4,80 zł.

Oblicza się, że promy w sezonie przewożą od 10 do 20 tys. pasażerów dziennie.

Odprawy i sprawdzania

Nasz szef zawiadomił Trzebież, że chcemy się odprawić w Nowym Warpnie. I wyobraźcie sobie, przyjechał do nas bosman Roman Piórkowski, który cieszy się opinią straszne-



Okazała i przyjazna boja regat miewała zastosowania kąpielowe

go służbisty. Zupełnie okazało się to nieprawdą. Dokumenty jachtów mieliśmy w porządku. Zapytałem, jakie grzechy najczęściej popełniają żeglarze. -Zdarzają się niedociągnięcia w dokumentach. Częsty jest brak karty bezpieczeństwa na jachtach o długości całkowitej powy-

żej 5 metrów. W strefie do 2 Mm od brzegu prowadzący jacht nie musi mieć żadnych uprawnień, a nawet karty pływackiej, jeżeli jacht ma do 10 m² żagla.

Zastępca Granicznego Punktu Kontroli z kolei przypomina, że na podstawie dowodu do Ueckermunde mogą pływać tylko mieszkańcy przygranicznych gmin. Reszta musi mieć paszporty.

- 1 DM. Prąd, woda na kei. Niedaleko portu jachtowego sklep żeglarski - dość dobrze zaopatrzony.

Główną atrakcją Ueckermunde jest ogród zoologiczny. Wiele zwierząt przebywa właściwie na wolności. Wolno je karmić. W automatach kupuje się za 1 DM pokarm odpowiedni dla określonych zwierząt. My zakupiliśmy karmę dla parzystokopytnych i karmiliśmy sarny, jelenie, kozy i lamy.

Po niemieckiej stronie Zalewu. Ueckermunde

Pierwszym odwiedzanym portem niemieckim jest Ueckermunde. Po lewej burcie mijamy dużą marinę. Obszerne zabudowania z czerwonej cegły, baseny. Marina nieczynna jest od trzech lat. Została zbudowana niezgodnie z projektem, więc jej nie przyjęto.

Stajemy w starym porcie. Dużo jachtów drewnianych, w tym - omega. Postój kosztuje 13-15 marek za dobę w zależności od wielkości jachtu. Pysznic

Zinnowitz

Pełne uroku wille z pięknymi okratowaniami, ogrodami. Ich secesyjna uroda jest wprost urzekająca. Szerokie białe plaże, molo. Z Zinnowitz można udać się kolejką do Peenemunde.

Za czasów III Rzeszy w Zinnowitz zaczynała się ścisła strefa ochrony poligonu raketowego. Tu projektowano, prowadzono próby i produkowano pociski i rakiety V1 i V2 (od Vergeltungswaffe - broń odwetowa). Ostatnia latająca bomba V1 wystrzelona została 29 marca 1945 r. Po zakończeniu II wojny światowej główny konstruktor tych rakiet Werhner von Braun poddał się Amerykanom i dalej pracował nad raketami w Stanach Zjednoczonych.

NIEMCY

POLSKA

Trasa IX Regat Rodzinnych



Fot. Zdzisław Zbroja



Peenemunde. Rakiety V1 i V2

Zinnowitz - Wolgast - Króslin

Okropny upał. W Karninie mijamy fragment mostu, wysadzonego w czasie wojny, aby opóźnić natarcie Armii Czerwonej. Wkrótce minie my mosty w Zecherin i w Wolgast. Szczególnie efektowny jest most zwodzony w Wolgastie z ogromnymi przeciwwagami. Wokół płytko, a do tego trafiają się pojedyncze kamienie. Trzeba więc jechać po bojach.

Mosty otwierane są sześć razy na dobę na 15 minut. Jest to ściśle przestrzegane. Godziny otwarcia mogą się nieco różnić każdego roku. Trzeba się upewnić w jakimś bosmanacie, by bez potrzeby nie stracić kilku godzin.

Stajemy w Kroslin. Duża wygodna marina. Bardzo ładnie urządzone kawiarnia, gdzie można zjeść śniadanie. Prawie naprzeciw Peenemunde. Postojowe wynosi 13 DM od jachtu. Dodatkowo płaci się 1 DM za prysznic. W gablocie wywieszony jest komunikat pogodowy wraz z sytuacją baryczną.

Stralsund. Wieloryb w katedrze

Nazajutrz wychodzimy do Stralsundu. Mijamy hole złożone z 5-6 dwumasztowców podobnych do DZ. Płyną na regaty. W takich regatach bierze udział około 30 jednostek!

W Stralsundzie odwiedzamy Muzeum Morskie mieszczące się w gotyckiej katedrze. Umiejętnie ekspozycjonowane są obiekty oryginalne, np. dawne kutry czy przyrządy połowowe. Największe jednak wrażenie robi szkielet ogromnego finwala (*Balaenoptera physalus*), który jak głosi tablica wyrzucony został na plażę Westkuste na Rugii w 1845 r.

Na wejście do muzeum dorośli powinni przygotować 7,5 DM, a dzieci 2,5. Wszystkie materiały, niestety, tylko po niemiecku

O 1800 wychodzimy ze Stralsundu do Kloster, gdzie cumujemy o 2230. Jest jeszcze widno. Stajemy przy starej przystani promowej. W nocy grzmi, pada i wieje bardzo silnie, ale rano wiatr zaczyna słabnąć. Wszyscy słuchają komunikatów pogodowych.

Specjalne prognozy pogody dla żeglarzy podawane są po niemiecku od 28. 03 do 31. 10 przez rozgłośnięć Deutschlandfunk na częstotliwości 1269 kHz o godzinach 0105, 0640, 1105. Zalew Szczeciński określany jest w komunikatach jako „Boddengewasser Ost”. Dobrze jest wcześniej poznać podstawowe terminy meteorologiczne po niemiecku („Rejs” 7/99, strona 112).

Wokół bardzo płytko. Jachty wchodzi na mielizny. *POLA* miesza błoto, ściąga jachty. Sama też zalicza mieliznę. Mamy przejść koło Przylądka Arkona do Sassnitz. Wysoka martwa fala.

Z zainteresowaniem patrzę na *DORKE*, ale *Venus* pod żaglami radzi sobie bez problemów, podobnie *CAROLINA II*. Kiedy patrzę, jak żeglują takie jachty, to przychodzi mi na myśl, że... może niekoniecznie co roku na Mazury?

Klify Rugii i Sassnitz

Widok białych klifów Rugii jest urody niezwykłej. Do tego seledynowa woda jeszcze tę urodę podkreśla. Chyba najpiękniejszy widok nad Bałtykiem. Do Sassnitz przychodzimy ok. 2230. Opłata w porcie wynosi 1 DM za 1 m długości jachtu. Wliczone jest w to korzystanie z umywalki i WC. Za prysznic (3 DM za 3 minuty) płaci się dodatkowo. Przy kei stoją statki-restauracje, a także kutry rybackie, z których można podziwiać urwiska Rugii lub wypłynąć na potów dorsza. Wycieczki takie kosztują od 70 do 150 DM w zależności od trasy. Dzieci od 4 do 12 lat płacą połowę. Tak ogłasza się np. właściciel kutra noszącego imię radzieckiego działacza partyjnego - *M. J. KALININ*.

Rano można bezpośrednio od rybaków kupić ryby. 2,5 kg flądry kosztuje 10 DM. Toaleta jest daleko i otwiera się na szyfr cyfrowy (29039). Numer warto zapisać. Widziałem nieszczęśnika, który dobiegł i... zapomniał szyfru.

W Sassnitz dołącza do nas uroczy gaduła ze Szwecji. Pływa z kum-

plem, żoną, córką i synem na jachcie L-32 (taki typ). Szwed nazywa się Tomek Kuśnierz. Stoi też w porcie *MI-SIA II* z Elbląga. Płyniemy razem z Sassnitz do Gager na Rugii.

Gager

To mały port rybacki. Bardzo wąskie podejście. Trzeba do portu wchodzić dokładnie po bojach. Wejście jest bardzo dobrze oznakowane. Jeszcze trzy lata temu były tu trzciny. Teraz jest wybudowany ładny port, nieopodal kamping z prysznicami, toaletami, sklepem, stolówką itd. Wybieramy się na spacer po przepięknych łąkach, porastających wzgórze, skąd mamy rozległe widoki zarówno na otwarte morze, jak i na liczne głęboko wrzynające się w wyspę zatoki. Postojowe wynosi tu 11 DM od jachtu. Cena bungalowu z 3 miejscami do spania - 40 DM za dobę.

Świnoujście, czyli cały pogrzeb na nic...

9 lipca przychodzimy do Świnoujścia. Prawdę powiedziawszy miej-

sce cumowania dla jachtów to obrazy rozumu. Jedna toaleta, jeden prysznic, wąż na kei ma prosta, tak że nalanie wody zabiera masę czasu. Do tego kutry ratownicze mają swoją bazę w kanale za przystanią, gdzie cumują jachty. Przelatują zaś z szybkością minimalną 6,5 węzła, bo podobno mniej nie mogą. Proszę sobie wyobrazić, co dzieje się wtedy z jachtami w wąskim kanale.

11-hektarowy basen północny, który byłby idealną mariną, stoi pusty, bo nie mogą się dogadać trzej właściciele - gmina, zarząd portu i Urząd Morski. Burmistrz Stanisław Możejko twierdzi, że aby wyciągnąć pieniądze za rzekome rozminowywanie basenu, podrzuca się tam ciągle nowe miny. Procesy się toczą.

I co mnie to obchodzi, kiedy nie ma się gdzie umyć i wypróżnić. Bez tego wszystkie Dni Morza to jak pogrzeb bez nieboszczyka - na nic. Ta sama uwaga odnosi się do Dziwnowa. Co z tego, że Marynarka Wojenna urządziła wspaniałe Neptunalia. Piwo, grill. A potem co? Trzeba było obejrzeć nazajutrz przyległe do kei dróżki - pełno tam papierowych motyli.

W Kamieniu Pomorskim całkiem inaczej. Też są piwo i grille, ale ludzie nie muszą paskudzić po krzakach. Dostateczna liczba toalet. Można wejść do każdego hoteliku umyć się itd. Czysto!!! Dużo niemieckich turystów. Koniecznie też trzeba zobaczyć skarbiec katedralny i posłuchać organów - niemniej sławnych od oliwskich.

11 lipca wyruszyliśmy do Szczecina. Dzięki Adamowi Szyburskiemu, który prowadził dziennik, wiemy, że pod żaglami pływaliliśmy 53 godziny i 55 minut, na holu spędziliśmy 17 godzin i 25 minut, w portach staliśmy 228 godzin. Przepłynęliśmy 275 Mm ze średnią prędkością 3,2 węzła.

Poznaliśmy akwen dający ogromne możliwości układania trasy rejsu. Pod względem kapryśności i trudności żeglugi - na poziomie Mamr, Śniardw czy Niegocina. Z pewnością doświadczeni żeglarze ze śródłądzia są w stanie dać tu sobie radę. Może więc nie tylko zatłoczone Mazury?

Rys. Marek Strauchold



Intrygująca i „zawalająca wodę” pozostałość wojny- przęsto wysadzonego mostu w Karninie